

R E L A C J A

p. Piusa Żołędziewskiego

nagrana 30.09.91 w Częstochowie przez Tomasza Gleba
wersja zredagowana

Zostałem aresztowany w 1946 roku. Jak mnie aresztowali: przyszedłem rano do jednego znajomego, położyłem się na łóżku spać. Nie budzono mnie na śniadanie. Dopiero - godzina 10 może była, deszcz mżył - to było w Iwiu, wtedy to był rejon raciski, teraz jest iwiejski - i wtedy oni weszli.

Ale jaka sztuka była: oni rozszyfrowywali, gdzie można mnie znaleźć. Więc parę dni wcześniej przyszedłem do znajomych, Lisowscy: cztery córki, matka, i tak wieczorem siedzimy, rozmawiamy. Ja zbieram się już wychodzić, a one mówią:

- Gdzie ty pójdziesz? Połóż się spać...

I ja tylko położyłem się spać - wali ktoś w drzwi.

- Kto?

- Czy jest ktoś postronny?

Ona mówi, że u nas nie ma postronnego, wszystkie swoje. I oni poszli. Ale już można wywnioskować, że to poszukiwali mnie.

I u tego znajomego ja przysiadłem przy stole jeść, a tu idą Ruskie. O cholera... Dwóch weszło, a ja jem. A w tym czasie młody człowiek to było bardzo skomplikowane. Przecież młodzież była wybita w większości. Oni: "Dokumenty". To ja dałem dokumenty. A była to książeczka wojskowa z jakiegoś pułku z armii Berlinga, czyjaś. Dawali żołnierzowi książeczkę jako dokument, a jak żołnierza zwolniono ze służby, dawano mu

drugi świstek - do WKR-u. A ja tego świstka nie dostałem! Dostałem tylko książeczkę. On patrzy, patrzy na tę książeczkę, czyta i pyta:

- A czy coś jeszcze dali?...

I wtedy ja zrozumiałem, że coś tu powinno jeszcze być. Wtedy mówię, że dali mnie, ale w WKR-ze zostawiłem.

- Acha, dobrze.

I on tak pokręcił się, pokręcił - i do kieszeni mojego piaszcza, a w piaszczu naboje. I wtedy...

Przywieźli do rejonu - ręce czarne były, tu jeszcze ślady mam po wiązaniu rąk, tyle lat przeszło - przywieźli do Raciszek, tam siedziałem w KPZ. To jest *Krotkarokasroczna Pradiżania Zakluczonych*, to znaczy: czasowe zatrzymanie, areszt.

Tam byłem do 25 października. Wtedy zawieźli do Mołodeczna. Tam był kiedyś sklep monopolowy, a jak przyszli w 45 roku Ruscy, zrobili tam więzienie. Siedziałem w tym więzieniu. Na śledztwo prowadzali do Holanowa. Niedaleko, 5 kilometrów. Tam były koszary wojskowe, ładne, eleganckie, z centralnym ogrzewaniem, ładne budyneczki. Były zdaje się trzy budynki. I gdzie było przed wojną kasyno, tam był Oddział Śledczy. Zaprowiantowany byłem w Holanowie w więzieniu, a prowadzali na śledztwo do aresztu. Czasem i trzy dni przetrzymają - a jedzenia nie ma. Oni wszyscy w porządku, bo zaprowiantowanie jest.

I tak mnie trzymali jakieś parę dobrych miesięcy, aż w ostatek współwięźniowie wytłumaczyli mi, żebym poszedł do naczelnika wytłumaczyć, dlaczego tak jest. I jednego dnia rano pytają:

- Kto do naczelnika?

- Ja.

Zapisali, prowadzą. Wytłumaczyłem sytuację, powiedział, że to się skończy. Nic więcej nie powiedział. Na jutro przychodzą zabrac na śledztwo - okonwojowali, ręce na tył, związali, wyprowadzili... Wiązą ręce, a naczelnik:

- Ręce rozwiąż, nie wolno. Kiedy przyprowadzisz?

- A ja nie wiem.

- Jak nie wiesz, to zaraz zabieram go do celi. Dzisiaj bierzesz, to dzisiaj musisz do szóstej przyprowadzić. A jak wieczorem bierzesz, to do szóstej rano musisz przyprowadzić. Mnie nic nie obchodzi.

I oni wtedy cały dzień przetrzymali, a wieczorem oddawali i wtedy dostawałem jeść. A tak nie dostawałem.

Zawieźli do Starej Wilejki i osądziłi. W Starej Wilejce są koszary i więzienie, jeszcze Katarzyna budowała, tam grube na ponad metr ściany. Osądziłi zdaje się w 1947 roku, na Trzech Króli. Jednemu dali - ale to całkiem inny paragraf: za odejście z pracy 5 lat dostał. Bo za drugie odejście z pracy już sędziłi.

Ja dostałem 20 lat. 25 lat nie dawali. Do wojny był kodeks 58. Kto dostał 58 *prima*: rozstrzelali. Kto nie dostał 58 *prima*, tylko samo 58 - dostawał 10 lat. W czasie wojny wyszedł paragraf 19/3/43, który głosił: "...od 10 lat do 20 lat katorgi". A w czerwcu 1947 roku wyszło prawo i już dawali od 3 miesięcy do 25 lat.

Ze Starej Wilejki przewieźli do Mińska, przez Mińsk do Borysowa, przeladowali do woronko, do więźniarki i zawieźli do Orszy. 1 kwietnia 1947 załadowali nas do wagonów i jechaliśmy 30 dni do Krasnojarska. W drodze ze Swierdłowska do Krasnojarska przez 3 dni nie dali nic do jedzenia. Padło

tam parę sztuk, paru ludzi...

Z Krasnojarska do Dudzinki rzeką Jenisiej. Nas mieli na Nową Ziemię kierować, ale dlaczego nie dowieźli, nie wiem. Frzywieźli nas do Norylska.

* * *

Najpierw byłem w obozie nr 25. Zaraz po przyjeździe, od razu ze stacji. Byłem tam ze trzy dni.

- Czy tam była obok fabryka nr 25?

Nie, tam był obok *cem-stroj*, czyli cegielnia.

Tam poznałem Edka Kochańskiego. On pochodził z okolic Wołkowyska. Był też Dalida Stanisław, też stamtąd pochodził.

- Czy spotkał ich Pan w obozie nr 25?

Kochańskiego poznałem w obozie nr 25. Innych nie.

Potem przerwucili nas na BOF. To jest skrót: *Balseaja Obogatitielelnaja Fabryka*. Na BOF-ie byłem do marca 1948 roku. W marcu wywieźli mnie z powrotem do obozu nr 25. W 25-tym byłem do sierpnia 48. Dlaczego - dlatego, że na tym 25-tym, na cegielni, organizował się GOR-ląg nr 3. W tym obozie nr 25.

GOR-ląg to był obóz specjalny. Specjalny reżim, spec-obóz. ITK to jest *isprawitielno-trudowyje Torgiera*: zwykle wyroki, kieszonkowcy. Natomiast KTR, to znaczy sążeni katorga, jak ja - to jest też coś innego. GOR-ląg jest najcięższy.

GOR-ląg to dla takich, którym przy paragrafach dodali punkt jedenastcie. Co to znaczy punkt jedenastcie? - znaczy to, że "grupowo". I w GOR-lągach byli ci sążeni grupowo. O ile w wuroku nie był jeden, a kilku, powiązani ze sobą - miał punkt jedenastcie.

Ja w GOR-iagu nie byłem. Nie miałem punktu jedenastego. Dlatego, że sprawa dotyczyła mnie jednego. Choć po tej samej sprawie przede mną było skazanych kilku, po mnie dużo też - nie było punktu jedenastego.

Czym się odznaczał GOR-iag: że myśmy (katorżanie) mieli litery od początku alfabetu: i tak dalej, natomiast gor-iagiera mieli litery od tyłu, od ostatka:

GOR-iagi zaczęli robić w 48 roku. GOR-iag nr 1 to była Miedwiezka. GOR-iag nr 4 stał na 80 kwartale, wybudowany z cegieł.

Przed końcem sierpnia 48 znalazłem się w obozie Średnim.

- Ten obóz miał jakiś numer?

Wtedy obozy nie miały numerów, tylko litery.

- A jaką literę?

Literę "L" - obóz "L".

Obóz był za miastem, w kierunku na Walok. Pracowałem przy budowie wodociągu z rzeki Noryłki do Jeziora Długiego, bo z Jeziora Długiego brała wodę elektrownia i miasto. Potem pracowałem przy budowie drogi na Norylkę.

W 1948 roku, gdzieś w grudniu przyjechał do Norylska naczelnik wszystkich obozów, pułkownik Woronin. Wszedł na portiernię, strażnik zaszutował, ten: "Nie trzeba, nie trzeba...". I poszedł do obozu.

Strażnik wziął telefon, żeby powiadomić oficera w obozie. A dyżur w obozie miał podoficer - trzy belki miał - taki Jaroczkin. I ten Jaroczkin przybiegł do Woronina. A on już w obozie był - wszedł w pierwszy barak na lewo. To było DP, potem szpital, i wszedł do naszego baraku. Wszedł do

pierwszej sekcji, do drugiej - ja mieszkałem w drugiej sekcji. W sekcji do 100 ludzi mieszka. *Dniwalny* zerwał się meldować mu, a on: "*Nie nada, nie nada...*". Absolutnie sam przyszedł.

Ale był Hucul, starszy, 55-60 lat. Spytał się Woronina, czy zna jakiegoś komunistę czy działacza, podał nazwisko. Tamten odpowiada, że nie. W sekcji obudzili się, zaczęli pytania dawać i tak dalej. Bo Woronin powiedział, że on jest naczelnikiem obozów. I takie pytanie dali:

- Dlaczego więzień nie dostaje onuc?

On odpowiedział tak:

- Wiemy o tym, że na onuce trzeba 85 centymetrow. W Norylsku mamy 185 tysięcy więźniów. O ile każdemu damy materiał 85 centymetrow, to jest dużo materiału. A tego materiału nie ma.

Bo wszystko - cementowe worki. Siennik z cementowego worka, i onuce, wszystko cementowy worek był.

Potem prawdopodobnie sądzili tego Woronina. I on powiedział "185 tysięcy więźniów", już mu się to wymknęło.

Po Woroninie nastąpił *zaměsticitel ministra Krasnojarskogo Kraja* inżynier *pałkownik* Władimir Stiepanowicz Zwierow. To był wysoki chłopina z taką mordą... Zwierow był, potem był Papkow, Loginow był dyrektorem kombinatu, Burakin był przewodniczącym miejskiej rady.

NKWD było przed wojną i w czasie wojny. Kiedy skończyła się wojna, zlikwidowano MGB - *Ministerstwo Gos-Besapasnosti* i zlikwidowano *Narodnyj Komisarjat Wnuriennych Diet*. Powstało MWD - *Ministerstwo Wnuriennych Diet*. I dopiero w 57 roku powstało KGB.

W 1950 roku wywiezli ze Średniego na 102 kilometr. Tam

właśnie był Halski. I jeszcze jeden był - Longin Budrewicz. On został zwolniony w 54 roku.

Pracowałem na 102 kilometrze, łag-punkt nr 24, przy budowie lotniska. Przy budowie dworca też tam pracowałem.

Na 102-im byłem rok, dwa lata może. Na 102-im byłem chyba ze trzy razy: najpierw na 102-im, potem na Jewralitnym - to jest ten sam łag-punkt, tylko oddzielny, z drugiej strony lotniska. Była tam stacja radiopelengacyjna i kolo niej był obóz.

Tam kiedyś w 45-48 roku skład amonalny. Bo w Norylsku bez zrywania skały nic się nie robiło. Samej rudy miedzi było 36 kopalni! A ile węglowych to nie wiem. Wiem tylko, że była kopalnia nr 18, a w kopalni nr 15 ja pracowałem. Największe wybuchy były na Miedwieźce, na tzw RDR.

Dla składu amonalnego były wybudowane chyba trzy budynki - w jednym był skład kapsli /do zrywania skały/. I ktoś tam - prawdopodobnie magazynier - zerwał jeden magazyn, sam się zerwał. Z magazynu nie zostało nic, nawet pustak.

- To był wypadek czy specjalne wysadzenie?

Tego nie wiadomo. Wydarzyło się to chyba w 1948 roku, a może nawet wcześniej.

Potem te baraki przerobili na obóz i tam były kobiety, na tym Jewralitnym. A do łaźni kobiety ganiałi na 102-gi, do nas. Czy do 25-go, bo to też podlegało pod obóz nr 25. Potem te kobiety przerwucili na 102-gi, a nas do tego Jewralitnego.

Na Jewralitnym byłem z rok. Potem - z powrotem na 102-gi, na BOF, z BOF-u na 102-gi, znowuż na BOF - i w 1952 przyjechałem na BOF. BOF już czynny był. Budowaliśmy Rudnik 7-9. Tam właśnie Makaro pracował, był maszynistą na elektrowozie.

W Rudniku 7-9 wydobywano rudę miedzi.

- Czy były w Norylsku kopalnie rudy uranowej?

Nie, kopalnie rudy uranowej w większości mieściły się w Chabarowskim Kraju. To znaczy: Magadan /tam mój brat zmarł/, wszystko na Kółymie.

W 1953 roku pracowałem na Rudniku 7-9 na wydobyciu. Wtedy byłem w obozie nr 11. Przedtem, jak były litery, ten obóz był obozem "U".

- Do którego roku obozy były oznaczane literami?

Trudno mi dokładnie określić. Ludzie mieli numery cały czas. Ja miałem numer M-506. Bo na każdą literę było tysiąc ludzi.

Potem nas przerwucili do kopalni, tam były takie sztuczki... Ja już chodziłem do garażu, a garaż był na terenie kopalni nr 15, ale należał do Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. I nas przyjęto do garażu, a posłano nas do kopalni nr 15! I wezwał nas naczelnik:

- Dlaczego nie idziesz do kopalni?

I musiałem iść do kopalni. Trudno, nie było siły wydostać się z tej kopalni...

Naczelnikiem kopalni nr 15 był Mokcianko, jakiś Mołdawianin, bardzo porządny człowiek. Czasem pokrzyczał, ale taki był chytry człowiek, psiakrew - zajdzie do kopalni pod ziemię, telefon weźmie na dyspozytorni, trzyma telefon, a ktokolwiek chce się połączyć z kopalnią, musi łączyć się przez dyspozytornię - i on w ten sposób wiedział, gdzie jest jaki ruch, gdzie się co odbywa. Wszystko wiedział. Podsluchiwał.

I swoich ludzi on bardzo bronił. Jego zastępcą był Makarow, też był fajny człowiek.

W tej kopalni zmiany miały się o dwunastej w nocy. O dziesiątej wyprowadzali z obozu, ale zanim doprowadzili na kopalnię... A myśmy miały się o jedenastej w nocy.

Sabantuje zastały mnie na cem-stroju, w obozie nr 25. Zaczął się ten *sabantuj* gdzieś w sierpniu, pod koniec sierpnia 1953 roku, po śmierci Stalina. Przyjeżdżał Wawilow. Okazyjnie trafił do Norylska, bo on przyjechał do Krasnojarska, gdzie administracja obozów. Ale administracja wyjechała do Norylska.

- A co tam robi w Norylsku?

- A tam *sabantuj*...

Więc on na samolot i do Norylska. Z lotniska pociągiem i przyjechał. Powiedział: "Ja jestem Wawilow", dokumenty przedstawił - bo wszędzie stały posterunki więźniów.

- To znaczy obóz był opanowany przez więźniów?

Wewnątrz obóz - tak.

Kto mu jakąś skargę dał - miał gotową, napisaną i mu dał - każdemu poskutkowało. K a ż d e m u.

- Dużo takich ludzi było?

Było, było ze trzydziestu. W tym obozie, tak zwanym Gornym byli w większości Huculi. Banderowcy.

- Oni zorganizowali ten bunt?

Tego to ja już nie wiem. Ja w tym obozie wtedy nie byłem. Ja w czasie buntu normalnie pracowałem na kopalni węglowej nr 15.

- A tam nie było żadnego buntu?

Na kopalniach nie, skąd. Ale wieści dochodziły. Bo ten obóz, w którym ja mieszkałem - obóz nr 11 - ten obóz był koło góry Schmidta. Pomnik tam był i śmigło leżało, sam widziałem.

U dołu tej góry był cmentarz. Na ten cmentarz wozili wywrotkami martwych więźniów. Podjeżdżał samochód pod dół, wyrzucał i tam jak śledzie układali. A cmentarz wyglądał w ten sposób: wykopany rów, jak śledzie spadają, zasypują i stawiają patyk, na patyku deska, ilu ludzi i już.

Tu widziałem, jak wozili te trupy wywrotkami - trupy z buntu.

- Czy oni byli postrzelani?

Postrzelani, na pewno! Nie pamiętam, czy to było pod koniec sierpnia, czy w początkach września.

- Czy Pan widział na własne oczy ciężarówki które jechały z GOR-lagu nr 3 na cmentarz?

Tak, to widziałem.

- Dużo było tych ciężarówek?

Dużo to może nie - może ze trzy były. Ale przecież oni tam i z powrotem jeździli...

Z samego obozu nr 25 było ponad 2 tysiące zastrzelonych. A na Miedwieżce też był bunt. W obozie nr 4, na DOZ-ie - też był *sabantuj*.

GOR-Tagiera były cztery - i we wszystkich czterech obozach były bunty. A w żadnych kopalniach nigdy nie było żadnych buntów.

Do GOR-lagu nr 3 - *Gornego Tri* - przyjechał Wawilow, zastępca Rudenki, ministra spraw wewnętrznych. To było w czasie *sabantujów*. Tam dużo ludzi zginęło: Poczobut zginął...

- Kto to był?

Poczobut był gdzieś z rejonu Lida, Grodno, stąd pochodził. Imienia nie pamiętam, to młody chłopak był.

Tam drut przecięli, czolgami wjechali, strzelali...

- A Pan był właśnie w tym obozie nr 3?

Nie, ja tam nie byłem. Ja potem w Jedenastym byłem.

- Czy zna Pan kogoś z obozu nr 9, kto opowiadał o śmierci Poczobuta?

Halski był tam, i Makaro. Lisowski cały czas był przy mnie, w tym obozie, co ja.

Potem obóz nr 25 zrobili odpoczynkowym obozem.

- Czy miasto zmieniło jakiś wygląd w czasie buntów? Podobno były czarne flagi...

Nic nie było. Ten sabantuj interesował tylko więźnia, nikogo innego. Kto by flagę wystawił? Więzień. A więźniowie flag nie dostawali...

- A czy w kopalniach jakos komentowano te bunty?

W obozach mówiono. W kopalniach nic nie mówiono, tam się pracuje.

- Ale w czasie buntu obóz nr 25 był już GOR-lagiem nr 9, tak?

Kolejny numer miał dwudziesty piąty, natomiast GOR-laga - numer 3.

- Były zachowane jakieś numeracje?

Nie. Nazywano ten obóz "Dwudziesty Piąty", a właściwie to był Trietii Górny. W tym Trietim Górnym był Makaro.

- I Halski?

Nie. Halski był na 102-im, ze 102-giego Halski przyjechał na BDF, z BDF-a był na 25-tym.

W Norylsku jeden Polak był lekarzem, chirurgiem - Józef Milgul. Potem przewieźli go do Tajszetu. Milgul ten zajmował się aborcją kobiet. A tam za jeden zastrzyk w tyłek zrobiony w domu - 10 lat. Tego nie wolno. Tylko w szpitalu wolno. I tak jest w całym ZSRR. Oczywiście Wilno, Lwów to wolno było, ale dalej nie.

A Halski był slusarzem, na DOZ-ie, tam był jakiś chemiczno-techniczny warsztat. I ten Milgul prosił go, żeby on zrobił mu przyrządy. I dał mu na wzór. Ja się z Halskim dobrze znałem, więc on mi pokazał, jak to wygląda. I Halski zrobił mu te narzędzia i dał. A to ze stali nierdzewnej. I stąd ja wiem, że ten Milgul robił...

- Te przyrządy do tego służyły?

Tak.

W kopalni nr 15 pracowałem chyba 2 lata. Potem pracowałem w przedsiębiorstwie odsnieżania: śniegoprotry, pługi i różne inne. Tam pracowałem dość długo.

Potem pracowałem w brygadzie budowlanej, a właściwie w warsztatach. Tam mi się nie podobało, bo tam mało placili. I jak ja pracuję w kopalni albo na budownictwie głównym - to ja pracowałem dzień, a zaliczyli mi dwa. A w obozie czy w warsztatach - za dzień liczyli 0,25. Cztery dni na dzień trzeba robić!

Dni kalendarzowych w roku liczyło się 365, a dni naliczanych - 360. Rok naliczany - 360 dni.

Do 50 roku nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia. Dostawało się *premię* nagrodzenie, nagrodę: 3-6 rubli. Nie każdy - w brygadzie jest 30 ludzi, to 3-4 dostanie.

Wtedy zwerbowali mnie do administracji w zonie, w obozie. Wtedy byłem akurat w obozie Gornym. Tam kiedyś kobiety były.

Potem był tzw. *karownik*, który też podlegał pod obóz nr 25.... Przepraszam - my byli w obozie nr 21: ja byłem, był Szpakowski, Halski, i potem nas rzucono do Trzydziestki.

- A co to było "karownik"? Karny obóz?

Nie, to był obóz - nieduży lah-punkt, który podlegał pod obóz - tam mieszkały kobiety, doily krowy, pracowały w tych

cieplarniach, tam było dużo cieplarni. Taki gospodarczy obóz. Tam byłem parę miesięcy, potem rzucili na obóz nr 30, Trzydziesty.

Trzydziesty to był szpital: dwa duże, piętrowe budynki. Tam był kobiecy obóz Trzydziestka. Ten szpital obsługiwały kobiety. I jak te kobiety wywieźli na ziemię macierzystą, w tym obozie byli mężczyźni. I nas tam zawieźli.

Byłem tam z tydzień. Z Trzydziestego przywieźli nas na Gorny i wywieźli nas. A kobiety wywieźli wcześniej, po 50 roku. W 48 roku jeszcze były kobiety.

W 54 roku wyszło prawo, że kto miał 1/3 zaliczenia, a kalendarzowych dni wyroku 2/3, mógł być zwolniony. Ale kto nie miał państwowego przestępstwa!

U mnie tak się zawsze układało, że czegoś tam brakowało. I jak ja przesiedziałem aż do 1960 roku. Ale już ostatnie lata byłem w Tajszece.

* * *

Norylsk od 50 roku jest miastem. Najpierw był stacja Norylsk, potem *postójek* Norylsk...

Norylsk był cały pocięty kolejami. Główną stacją Norylska, ostatnią stacją - bo ich bardzo dużo było - była Zub-góra. Wybudowali tam ładny dworzec. To była stacja rozrządowa. Stacja rozzwrotna to był TEC. Na TEC wjeżdżał pociąg i jechał albo do Starego Miasta, albo na Walok.

Od tej Zub-góry pierwszy przystanek kolejowy jadąc w stronę Dudzinki to była Stacja Snieżna.

Jak mnie wywozili - bo przedtem wojska nie było żadnego, tylko ochrona, NGB było - w 1955 roku już artyleria

przeciwlotnicza mieszkała. Na Stacji Śnieżnej były wybudowane koszary i już tam mieszkali żołnierze.

Drugi przystanek to była Stacja Nadieżda - od niej ślepy tor prowadził do lotniska na 102 kilometrze.

Lotnisko było ogromne, 3 kilometry długości, dość szerokie. Wszystko skała, skała - wszystko to było robione w skałę! Zwalano: duży kamień, potem mniejszy, potem mniejszy, potem mniejszy, na wierzchu drobne. I do dziś dnia tam lądują samoloty IL-62. A IL-62 podobno nie może lądować na niebetonowanym podłożu. A tam niebetonowane. I te same IL-62 nie lądują w Krasnojarsku. W ogóle żadne samoloty odrzutowe nie lądują w Krasnojarsku.

Trzeci przystanek to był Kawargon, potem Kajerkan i Dudzinka.

W odwrotnym kierunku z Zub-gory chodziła elektryczka na Miedwieżkę.

BOF stoi na stoku Miedwieżki. Z BOF-u do kopalni na Miedwieżce jeszcze około 20 kilometrów. Z BOF-u do miasta nie było tak daleko.

Na rozbudowie BOF-u pracowało ponad 30 tysięcy więźniów. Tam pracowało z piętnastu obozów: obóz nr 15, Miedwieżyj, obóz nr 10, nr 12, nr 11, nr 2 - ale Dwójka to w większości pracowała na Rudniku...

Wąwóz między Szmitychą a Miedwieżką nazywał się Ugołnyj Ruczaj.

Chatanga i Piasino to są jeziora. Rzeka płynąca z Chatangi do Piasina nazywa się Noryłka. Natomiast rzeka - oczywiście żeglowna - płynąca z jeziora Piasino do Jenisieju nazywa się Dudzinka. I port Dudzinka nazywa się od rzeki.

Ujść-Jenisiejsk jest to wielka twierdza obronna. Baza

wojskowa i tyle. Tam samoloty lądują pod ziemię, pod skały. Już wtedy. Spotykałem ludzi, którzy tam pracowali. Ba tam popracuje 3,4 miesiące-pół roku i zabierają jednego więźnia, dają drugiego. Ciągłe wymieniają, żeby żaden nie wiedział, o co chodzi.

- Samoloty lądowały i były schrony pod ziemią?

W Norylsku nie - w Ujśc-Jenisiejsku tak.

- czy Ujśc-Jenisiejsk jest daleko od Dudzinki?

Daleko. Jakies 2 tysiące kilometrów. Od Dudzinki prosto na północ. Po prawej stronie Jenisieju. I tam były obozy. Ale w tych obozach byli tylko bytawiki.

Elektrownia - tam jest taka elektrownia, która na raz cały pociąg węgla potera. O siódmej rano - gwizdek z elektrowni, na cały kombinat, a kombinat sięga na jakies 200-300 kilometrów - o siódmej sygnał, o ósmej sygnał, o dziesiątej: kobiety do pracy prowadzili: o dwunastej sygnał, o pierwszej sygnał, o czwartej - i koniec. Można było rozumieć po sygnale: o siódmej jeden długi sygnał; ósma godzina - sygnał z trzema przerwami; o dwunastej i o szesnastej - długi sygnał, dwie przerwy. Po sygnale można było rozróżnić, która godzina.

Niedaleko elektrowni, czyli TEC-u /*Техническая - Электрическая Станция*/ przez 5 lat budowali jakis zakład. Ten zakład:

- miał własną komunikację - autobus nie stawał na ogólnym przystanku

- nie wolno było tam nikomu wejść;

- każdy, kto był tam zatrudniony, miał przepustkę tylko do swojego oddziału

- jak wjeżdżała wywrotka, to wychodził na portiernię oficer /ochraniali to wszystko wojska NGB/, kierowca wywrotki wysiadał, oficer wsiadał, wjeżdżał na zakład, wyładowywał piasek, wyjeżdżał, oddawał kierowcy samochód i koniec.

- Czy były jakieś plotki, co to jest?

Tylko tyle, że to jest makaronowa fabryka, *makaronka*. Nic więcej.

Ale potem trochę się zmieniło. Jak przyjeżdżał kierowca - oficer wyszedł, siadł obok kierowcy, kierowca wjechał na zakład, wyładował - ale już kierowcy nie wolno było wsiąść nawet zamknąć skrzyni! Zamykał, jak wyjechał z zakładu.

Moim zdaniem musieli tam produkować jakieś środki rozszczepialne...

- Jak wyglądała ta fabryka?

Jeden cienki komin okrągły, drugi cienki, ale kwadratowy i trzeci komin grubszy. Poza tym wszystko było pod ziemią.

- Oprócz tych trzech kominów niczego tam nie było widać?

Prawie niczego. Drobne jakieś...

- czy to był duży teren?

Teren był duży... Taki jak dzielnica Pólnoc. Ci, którzy tam pracowali, za dużo nie gadali. A autobus, który ich rozwoził, nie stawał na przystankach.

- z jakich obozów tam ludzie pracowali?

Tego nie wiem. Tam wolni pracowali. Na TEC-u też w większości pracowali wolni.

Na Syberii wokół obozu jest 3-metrowy plot i u góry drut kolczasty. W Norylsku obóz jest otoczony słupami i drutami, niczym więcej. Bo jak w Norylsku machnie wiatr, to i diabła przewróci. Wichura budynki murowane rozwała - jaki plot to

wytrzyma?

Dużo tu rzeczy jest trudnych do zrozumienia. Trzeba się "wcielić", a wcielić się nie jest tak prosto. Na przykład: telefon do obozu: nikt panu nie powie. Masz numer: dzwoń, a nie masz, to koniec. Nikt nie podał nigdy obozowego numeru.

Był jeden w Norylsku, którego w Lublinie aresztowali - a on wcześniej do armii Berlinga wstąpił - chyba dwóch rozstrzelali, a jego w umundurowaniu sędził w Warszawie, 20 lat dali, z Warszawy do Murmańska zawieźli, tam załadowali na statek i przywieźli aż do Dudzinki. Ale statek nie podszedł, bo to morski statek. Podciągnęli barge i podwieźli na brzeg. I przywieźli go do Norylska. Ten człowiek mieszka obecnie na ulicy Wacławy Marek, Okunowicz Jan. Ale zanaczyłbym, że z nim - czy to może wiek, trochę wyobraźnia - raczej trudno będzie się dogadać. On będzie dużo gadał, ale większość...

Okunowicza brat jest tu w Częstochowie: Kajetan Okunowicz. Ale on nie był w łagrze, był w Norylsku dobrowolnie - przyjechał do brata.

Jest jeszcze w Częstochowie Makaro, Zygmunt Adamowicz... osmiu nas z Norylska jest w Częstochowie. Lisowski już nie żyje. Jak się zwolnił, mieszkał jakiś czas u Makara, ale potem w 57 roku oni wyjechali.

Był też taki starszy człowiek, ale już chyba na pewno nie żyje - Misiura. Ale gdzie on mieszka? Halski mieszka w Krakowie.

Szpakowski prawdopodobnie jakimś cudem pisarzyna u Niemca był. Siedział na Polesiu. I potem zabrali go czerwoni partyzanci, był w czerwonych partyzantach w grupie

Rokossowskiego. Dzisiaj 90% armii Berlinga nie wie, że ta armia powstała z łapanek. A ta armia dopiero w Polsce była mobilizowana, wcześniej wszystko z łapanek i oczywiście więźniowie. I wtedy zaciągnięto na niego poszukiwania. On przywieziony był do Lublina, wzięty do wojska, a że miał średnie wykształcenie, wzięli go do Berdyczowa do szkoły oficerskiej. Jedna szkoła oficerska była w Riazaniu, druga w Berdyczowie. Ledwie szkoła się skończyła, ledwie on trafił do jednostki - skończyła się wojna. Więc on dostał order za skończenie wojny, a na wojnie oczywiście nie był!..

Ten Szpakowski we Wrocławiu pracował w WKR-ze. Oni tam wynajdywali esesmanów. Z Wrocławia przenieśli go do Opolą, mieszkał przy ulicy Sempolowskiej. Przyszedł rozkaz od jednostki stawić się do sztabu - służył w Śląskim Okręgu Wojskowym. Przyjeżdża do Wrocławia - pyta się go jakiś oficer, czy ma broń. Mówi, że nie ma. Pyta, jak się nazywa, skąd i co, o wszystko się wypytał, ten odpowiedział - oficer nacisnął guzik, weszli *wanki*: jeden oficer i kilku żołnierzy, i aresztowali.

Zawieźli do Legnicy, tam sądzili, dali 25 lat - to był 48 albo 49 rok - w Warszawie załadowali go do wagonu i tym wagonem przywieźli go aż do Krasnojarska! Nawet na granicy go nie pokazali! Z Krasnojarska przywieźli go do Norylska, tam pracował na budowach fundamentów, na *kołowanach*. Dopiero w 55 roku spotkałem go. Zwolnił się w 58 albo 59 roku. przyleciał z Norylska do Krasnojarska samolotem /ale samolot opłacił sam/, do Brześcia, z Brześcia do Warszawy i do Opolą. Na Boże Narodzenie był w Opolu. Żona i córka go spotkały - ale córka to go nie znała...

Moja żona była w rejonie Workuty. Zwolnili ją w 1957

roku.

- Czy spotkał Pan w Noryleku więźnia, Polaka o nazwisku Sikorski?

Był. On zmarł gdzieś koło Białegostoku. Starszy, łysy, nauczycielem był czy co.

- A czy on próbował uciekać?

Nie... Spokojny człowiek.

- Czy zadawał się z białymi?

Białych z nami nie było. Kiedyś był, pamiętam, *dniewalnym* uralski Tatarzyn. Bo Tatarów są dwa rodzaje: krymskie i uralskie. Jemu nie wolno było z nami być, ale był. Miał cztery wyroki. I kiedyś przyszedł jakiś w kożuchu, popatrzył na niego i mówi:

- Ale u ciebie *nakazanje*...

I skończyła się dyskusja, wieczorem tego Tatara zabrali. Nie wolno było. Kto ma jeden wyrok - tak. Innych nie wolno było.

- Czy w Noryleku spotkał się Pan z księdzem Ciszkiem?

Tak, bardzo dobrze go znałem. Pracował w introligatorni. Wiem, że po wyjściu z obozu chrzcili dzieci - dziecko Makara chrzcili, śluby dawał...

- Czy w obozie były jakieś modlitwy, święta?

Żadnych. To było wykluczone.

Byli księża: Ciszek, Władysiewicz, Romaszko i Kwiatkowski. Kwiatkowski był młody.

- W jakim obozie Pan ich spotkał?

Z Władysiewiczem w obozie nr 21. On był zwykłym *robotniągą*, chodził w łachach.

Romaszko był księdzem katolickim, ale od Ormian, obrządku ormiańskiego.

Kwiatkowski przeszedł z obozu nr 2 do obozu nr 12. Wysoki mężczyzna, blondyn. On wyszedł w 1954 roku, ale prawdopodobnie znów go posadzili. Miał wyrok 25 lat. Chodził w czarnym ubraniu: zużyty czarny mundur i bryczesy.

- Za co ksiądz Kwiatkowski dostał drugi wyrok?

On tylko powiedział w obozie tyle: że nie spełnił swojej funkcji. Jak wyjdzie na wolność, to powinien spełnić. A na wolność wyszedł - to chyba spełnił...

- Czy słyszał Pan o polskich oficerach, rozstrzelanych w Norylsku?

Nie, to jest nieprawda. Że tam rozstrzeliwali - tak, zgoda. Ale rozstrzeliwani byli w większości Huculi, Ukraińcy. A ich tam bardzo dużo było.

- Te rozstrzeliwania były wtedy, kiedy był Pan w Norylsku?

Tak, tak, były.

- Jak to wyglądało? Czy oni się buntowali?

Szedł, pokazał palcem na jakiegoś, tamtego wyprowadzili i zastrzelili. Bez żadnego udokumentowania, nic.

A żona komendanta straży, komendanta garnizonu była lekarzem. A do tego była frontowa - po małym przeszkoleniu została lekarzem. No to ona zapisała: "departonik" i koniec. A departonik to jest ciśnieniomierz. Zmarł na nadciśnienie i koniec. A jego nie ma.

- Czy domyśla się Pan jakiejś przyczyny. Dlaczego właśnie tego Ukraińca wychwytywano, a nie innego?

Nie. O tym rozstrzeliwaniu prawie nikt nie wiedział, to było bardzo cicho i spokojnie. Jak człowiek głodny zasnie tam - strzał słyszał?...

Jak pracowałem na Miedwieżym, był tam taki Wawilow. On był z okolic Riazania. On czasem opowiadał, że tam w Riazaniu

byli Polacy, że obóz był. Ale co więcej opowiadał - nie pamiętam.

* * *

To był 57 na 58 rok, wywieźli na *mattirik* - z Norylska przewieźli samolotem do Krasnojarska, a z Krasnojarska przewieźli wagonem do Tajszetu. W Tajszecie chodziłem rok bez konwoja. W Norylsku chodziłem dw sezonny, dwa lata bez konwoja - ale chodzi się jak po sznurku, bo jak z drogi się zejdziesz, to zaraz siedzi się. Przecież wyrok na grabiecie jest.

- Jak wielki był transport do Tajszetu?

Wieźli nas samolotem 16 ludzi.

- Był jeszcze oprócz Pana jakiś Polak?

Był jakiś młody Ukrainiec, ale rozmawiał po polsku.

A dlaczego ja trafił z Norylska do Tajszetu - wychodziliśmy na robotę, otwierają strażnicy bramę i ja do nich mówię:

- Otwierajcie, policajki...

Dla żartu. Oni nic nie powiedzieli. A potem wracałem z roboty...

MWD miało swój samolot, ładna pogoda była - wladowali nas ośmiu ludzi do samolotu. Do Krasnojarskiego więzienia, tam przenocowaliśmy i przewieźli do Tajszetu, do siódmego łah-oddzielenia. Bo potem byłem w 101 łah-punkcie, ale już bez konwoju. Jedno łah-oddzielenie może mieć na przykład dziesięć łah-punktów.

Ja tam rozbierałem baraki po kobietach, jak kobiety wywieźli. Bo tam wcześniej cała obsługa kolei to były kobiety.

- Czy OZIER-lag po 50 roku jeszcze funkcjonował? I na czym on polegał?

Funkcjonował. Miał swoje regulaminy...

- Czy to były tajne obozy?

Normalne obozy.

- A skąd nazwa OZIER-lag?

Były miasta: Akulszet, Stary Akulszet, Nowy Akulszet, i miasto Tajszet. Te nazwy pochodzą od nazw japońskich.

OZIER-lag: *Osobo-Izolirowanyj*, w Tajszecie, to był najcięższy lagier. Ale z Tajszeta aż do Bracka to był jeden obóz... W Tajszecie nieprawdopodobnie dużo w czasie wojny i po wojnie zmarło Japończyków. Było też dużo banderowców - potem ich wywozili do innych obozów, a w OZIER-lag przywozili świętych.

Kiedy ja byłem w Tajszecie, Japończyków już nie było. Ich w 45 roku wykończyli.

- Jak ich wykończali? Warunkami czy były egzekucje?

Sam wykończy się i tyle.

- Ile było obozów w OZIER-lagu?

Ja byłem w siódmym łah-oddzieleniu, na łah-punkcie 101. Tam była taka sztuka: w jednym miejscu była *zagłuszycielska stacja*. Wtedy tam prądu nie było. Tam pracowały silniki E-80, były kable. Tak pilnowano, żeby tych kabli nie uszkodzić...

I tę stację przerabiali na *pionier-lagier*. *Pionier-lagier* to jest wczasowisko dla dzieci. Stawiali zdaje się dwa czy trzy baraki - takie ładne - stołówkę... Ja miałem akurat zadanie podniesienia łaźni.

Stamtąd uciekło siedmiu ludzi. Zrobili podkop do baraku, z baraku pod plot, z drugiej strony wyleźli. I uciekli.

Połapali ich prawdopodobnie. I wtedy wyszło rozporządzenie: "Zamknąć". I wtedy nas zamknęli.

My byliśmy w całkiem innym kierunku wtedy - na sianokosach. To był rok z 1958 na 59.

Z Norylska ucieczki były nieudane. Z Tajszeta było bardzo dużo ucieczek. Był w Tajszecie taki Haszew, rosyjski taki mały chłopak. 6 miesięcy miał do końca wyroku. Przyjechał do obozu, zawołał go naczelnik. Poszedł jeden dzień do roboty, przyszedł wieczorem, pożyczył pieniądze, zegarki, na drugi dzień poszedł do roboty i uciekł. Pojechał do Irkucka, w Irkucku kupił bilet na samolot /na IL-104, odrzutowce już chodzily/. Na wszystkie samoloty kontrolowali dokumenty, a na ten nie kontrolowali. On miał jakieś świadectwo, nie wiadomo czyje, a bardzo młodo wyglądał. I jak zażądali od niego *passporta*, oświadczył, że nie ma, ma świadectwo. To dali mu bilet. Przyjechał do Moskwy, kupił walizkę, wsiadł do pociągu i kursował do Charkowa. Jak czyjas była walizka, to swoją stawiał, a tę czyjas brał.

Złapali go, aresztowali, posadzili do obozu. Ale oni mieli wątpliwości, czy on jest pełnoletni. Straż poprowadziła go do lekarza na zbadanie, ile ma lat. Prowadzą, ale po drodze spotkali żołnierza i on mówi:

- Nie, nie turbujcie się, to jest Haszew, z Tajszeta uciekł...

- Czy spotkał Pan w Tajszecie jeszcze jakichś Polaków?

Tak. Milgula też przywieźli do Tajszetu, wywieźli go na "trasę" - z Tajszetu do Bracka, to jest "trasa". Halekiego już nie przywieźli. Władysław Siemak tu gdzieś mieszka, w rzeszowskiem koło Jasia...

Był w Tajszecie taki Żydek, nazwisko albo imię Dawid. On

chciał przyjechać do żony, podpisał obywatelstwo ruskie i jego przywieźli. A on urządził się jakimś dyrektorem i na lewo pieniądze brał. Gdzies to rozgryźli, dali mu 10 lat. To on politykował - politykował po to, żeby go dali do Polski, chciał do Polski, a wtedy Polacy mogli wracać. Więc przepisali mu na stattia 58 i koniec - jak został, tak i został.

On we Włodzimierzu siedział, on był zamieszany w zabójstwa stukaczy... Właściwie te wszystkie sztuki robiono we Włodzimierzu k/Irkucka, w tym więzieniu. Bo wszyscy ci politykanci-więźniowie, którym dołożyli wyroki, to tam siedzieli. To było wielkie, straszne więzienie... Najgroźniejsze więzienie w ZSRR. Ściany betonowe, podłogi betonowe, wszystko beton. Żadnych prycz, nic.

Wiem, że byli tam Polacy, ale kto byli, nie wiem.

- Czy gdzieś Pana potem jeszcze przetrucali w Tajszecie?

Nie, tylko że 101-go z powrotem do 7-go i z siódmego zwolnili. 31 marca 1960 roku zwolnili - spod straży. Ale nie dali dokumentu żadnego, niczego. Poruszyć się w ogóle nie wolno.

Kiedy się zwolniłem, poszedłem do OWIR-u. OWIR to oddział wydawania wiz. Podchodzę do urzędnika i mówię, że chcę do Polski jechać. A miałem zsyłkę, 20 lat. On mówi, że ja podlegam jeszcze pod nakazanie, czyli wyrok /a zsyłka to jest wyrok/, więc nie mogę wyjechać.

Więc ja poczekałem i znów poszedłem. Ale już nie ten był, a Gusiew, naczelnik pasportnowo slana. Mówię, jaka sprawa. On mówi, że to niemożliwe. Ja mówię:

- Jak to? Przecież to ogólne prawo państwowe...

Więc on myślał, myślał i mówi:

- Piszę k naczelniku Głównego Rozwiasta, do Irkucka.

Głuszkow był tym naczelnikiem. Dał mi adres, poszedłem do domu, napisałem, wysłałem. Po jakimś tygodniu czy dłużej przyszła odpowiedź: "Pa waszemu waprosu obratitie w milicju...". Jak ja przyszedłem, to już i krzesiśko dla mnie jest, i wszystko.

Wtedy przyjęli te dokumenty ode mnie. Ja pracowałem wtedy z zakładzie do przesiąkania podkładów kolejowych. W ZSRR były cztery takie zakłady: w Tajszezie, Tomsku, gdzieś niedaleko Charkowa i jeden gdzieś w Ałtajskim Kraju.

Są cztery kraje: Primorski Kraj, Ałtajski Kraj, Krasnojarski Kraj i Chabarowski Kraj. I jaka jest różnica między krajem a obłascią? W "kraju" wszyscy otrzymują jednakowe dokumenty. A w "kraju" jest kilka narodowości. I w dowodzie osobistym jest określana narodowość. I rubryka jest zapisana w tym języku, jaka narodowość.

Otrzymałem pozwolenie na przyjazd do Polski na 3 miesiące.

W Polsce urządziłem się do pracy, fuksem pracowałem w Tarnowskich Górach. Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Rolnictwa, Nowakowski był wtedy dyrektorem.

Zarząd Miejski dawał zezwolenie na pracę i ja dostałem zezwolenie. Nawet dwukrotnie dostałem.

Potem zbliżał się koniec terminu pobytu - pojechałem do Poznania i Krakowa i więcej do pracy nie poszedłem. Pojechałem do konsulatu, konsulem był Wołkow. Konsulat był na ulicy Rakowickiej 10. Mówię mu, że jestem chory...

- To co, balnoj siuda leczitsa prijechał?...

Ale miałem zezwolenie na pobyt stały. Pokazałem mu, on popatrzył:

- Nu, astawaj się...

No i zostałem. Jakiś czas byłem - wołają mnie do Wydziału Wojewódzkiego. Zachodzę, mówi mi:

- Proszę pana, pan bezprawnie...

- Jak to bezprawnie - pokazuję dokumenty - to jest prawnie...

- Ale proszę pana, to my wydali...

Pojechałem do Krakowa, do konsulatu - a przecież na to wszystko trzeba było zrobić. I mówię - ale już nie trafiłem do Wołkowa - że taka i taka sprawa. A oni:

- Trzeba im wytłumaczyć, że ty jesteś obywatelem radzieckim i MY damy do ciebie prawo, a nie oni!.. Czego oni chcą?

Ale potem uspokoiło się.

* * *

P. Pius Zolędziewski nie posiada informacji na temat:

- miejsca zwanego "Kopiec"
- sabotażu dokonanego przez inżynierów niemieckich na TEC-u
- oficerach polskich zamordowanych w Norylsku
- buntów w łagrach tajszeckich
- zatopionej na Jenisieju barki z więźniami
- umowy między narodowościami zawartej w obozie przesyłkowym w Krasnojarsku o zaniechaniu własni narodowych i walce przeciwko reżimowi
- wyrokach na donosicielach-Polakach
- procesie w obozie i drugim wyroku księdza Władysławicza
- Henryka Wysockiego
- Sikorskiego /wie o innym Sikorskim/

* * *

F O T O G R A F I E

- 1/ praca, łag-punkt nr 101, Tajszet, 1959 rok
przy kopaniu dołu, od lewej: Chodziuz
- 2/ praca, łag-punkt nr 101, Tajszet, 1959 rok
przy struganiu bali
- 3/ koło mieszkania, łag-punkt nr 101, Tajszet, 1959 rok
od prawej: NN, P.Żołędziwski, NN, Mazepa, Kacper
- 4/ łag-punkt nr 101, Tajszet, 1959 rok
od lewej: Król Mieczysław, po prawej P.Żołędziwski
- 5/ Norylsk, 15 II 1954, P.Żołędziwski
- 6/ Norylsk, 1955 rok,
u góry od lewej: NN, NN, Tuczkowski, Sienkiewicz, Mazawski
siedzą od lewej: Władysław Siemak, P.Żołędziwski, Jozef
Halski, Wacław Szurchan
- 7/ Norylsk, 4 IV 1955 rok
od lewej: P.Żołędziwski, Ługniwski, Bied
- 8/ P.Żołędziwski w czapce uszance, Norylsk, bez daty
- 9/ krajobraz Norylska, w tle góry za rzeką Norylką
- 10/ krajobraz Norylska, za rzeką Norylką

/wszystkie w/w fotografie zostały skopiowane dla Archiwum
Wschodniego przez Bartłomieja Bindera/

* * *

O P I S P L A N U N O R Y L S K A
/plan został wykonany przez p. Piusa Żołędziewskiego/

- 1,2,3,4,5 - miasto Norylsk
- 6 - jezioro Długie
- 7 -
- 8 - BDF *(Balszaja Obogatitel'naja Fabryka, trzy budynki)*
- 9 -
- 10 - tory na BDF
- 11 - stacja Zub-Gora
- 12 - Zub-gora
- 13 - Miedwieżka
- 14 - droga na Miedwieżkę
- 14a - obóz nr 25
- 15 - Szmitycha
- 16 - cmentarz pod Szmitychą
- 17 - kopalnia nr 11 i 13
- 18 - rudnik 7-9
- 19 - dworzec podziemny /stamtąd jechało się pod ziemię/
- 20 - wąwóz między Szmitychą a Miedwieżką /Ugołnyj Ruczaj/
- 21 - obóz nr 2
- 22 - obóz nr 12
- 23 - obóz Nagorny
- 24 - "makaronka"
- 25 - stadion
- 26 - szkoła
- 27 - sala sportowa
- 28 - ulica Maladjożna
- 30 - *kirpicznyj zawod* /cegielnia/

31 - obóz nr 23
32 - obóz nr 21
33 - tory na TEC

* * *

spisał Tomasz Głęb